

Paweł ZUCHNIEWICZ

TRUDNE SŁOWA JANA PAWŁA II DO RODAKÓW

Doskonale wiemy, że papieska pielgrzymka była swoistym katalizatorem, który doprowadził do odzyskania przez Polskę suwerenności politycznej. O jej wpływie na odrodzenie się Polaków, na powstanie „Solidarności”, o tym, że zainicjowała ona szereg zmian, które doprowadziły w ostateczności do upadku Muru Berlińskiego, napisano już wiele. Mogłoby się wydawać, że tamta pierwsza wizyta Papieża w ojczyźnie spełniła swoją rolę. Dziś jednak mamy poczucie, że tak wiele jeszcze zostało do zrobienia.

Jak na sam początek czerwca, miał to być wyjątkowo gorący dzień. I rzeczywiście był. Piękne słońce, bardzo słaby wiatr i wzrastający z godziny na godzinę upał – sobota 2 czerwca 1979 roku zapowiadała się wspaniale jako okazja do wypoczynku. Byli jednak i tacy, którzy tego dnia mieli podjąć wyjątkowy trud. Niektórzy trudu tego oczekiwali z radością, inni z niepokojem. Wśród pierwszych byli z pewnością wierni i hierarchowie Kościoła katolickiego w Polsce, wśród drugich przywódcy Polski Ludowej i Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Jeśli ci ostatni ocierali pot z czoła, to przede wszystkim dlatego, że czekała ich jedna z najtrudniejszych prób – o godzinie dziesiątej rano na warszawskim lotnisku Okęcie miał wylądować samolot, którym przybywał papież Jan Paweł II, pierwszy w historii Kościoła następca św. Piotra pochodzący z Polski, wcześniej arcybiskup krakowski, człowiek, którego tak zwana władza ludowa uważała za przeciwnika groźniejszego od legendarnego prymasa Polski, kardynała Stefana Wyszyńskiego. Tego dnia Papież miał się spotkać z władzami PRL-u w Belwederze, a po południu odprawić Mszę świętą na placu Zwycięstwa w Warszawie.

„Siedziałem w domu, nie bardzo wiedząc, czy po południu iść na plac czy też nie – wspomina Waclaw Sterniński, który w czerwcu 1979 roku miał osiemnaście lat – Jeśli ktoś oglądał regularnie Dziennik Telewizyjny – a ja oglądałem – to mógł od pewnego czasu czuć się poważnie zniechęcony do udziału w jakichkolwiek uroczystościach z udziałem Papieża. Podawano informacje (a może raczej dezinformacje) o problemach komunikacyjnych, o niebezpieczeństwach związanych z tłumnym udziałem w uroczystościach i upałami. Rozchodziły się też pogłoski o stratowaniu tysięcy osób w czasie wcześniejszej pielgrzymki Papieża do Meksyku. Krew w żyłach mroziły doniesienia o tym, jakoby pod naporem tłumy liny między sektorami przecinały ludzi wpół. Ta propaganda trwała już od pewnego czasu, a tuż przed pielgrzymką jeszcze się nasiliła. Oczywiście, nie każdy zdawał sobie sprawę, że to jest propaganda,

a nie rzeczowa informacja. Przyznaję, że wiele osób, także z najbliższej rodziny, odradzało mi osobisty udział we Mszy. Ja sam nie byłem przekonany czy iść, choć «na wszelki wypadek» wziąłem od mojego księdza katechety kartę wstępu. To było ważne, ponieważ wszędzie ogłaszano, że bez karty wejście na plac nie będzie możliwe. Było to też pewne zobowiązanie – jeśli miało się już kartę, to rezygnacja z udziału mogła oznaczać, że pokrzywdzony będzie ktoś, kto jej nie ma, a chce iść.

A więc targany takimi sprzecznymi uczuciami usiadłem w sobotę rano przed telewizorem, aby obejrzeć transmisję z powitania Papieża na lotnisku Okęcie. Była mniej więcej dziesiąta rano, gdy samolot Alitalii wylądował w Warszawie. Patrzyłem jak samolot kołuje na swoje stanowisko, jak przysuwają schodki, po których na pokład wszedł prymas Wyszyński. Po pewnym czasie w drzwiach samolotu ukazała się krzepka postać w białej sutannie. Papież zszedł po schodkach. Gdy stanął na płycie lotniska dosłownie mnie zamuroowało. Ojciec Święty ukląkł i pocałował ziemię. Gdy on wstawał, ja miałem łzy w oczach. W tej chwili podjąłem decyzję. Po południu muszę być na placu Zwycięstwa!”¹.

DOROSNAĆ DO ZADAŃ I ZOBOWIĄZAŃ

„Szedłem Grzybowską w kierunku placu Zwycięstwa – mówi Waclaw Sterniński – Nigdy nie zapomnę tego tłumy, który zobaczyłem przy zaporach wzniesionych na zbiegu Królewskiej i Marszałkowskiej. Na rusztowaniach stali klerycy i dosłownie rzucali w ludzi naręczami zaproszeń, bez których – jak twierdziły wcześniej władze – w ogóle nie było co marzyć o wejściu na plac. W tym momencie dopiero zrozumiałem tę taktykę. Chodziło o to, aby ludzie, którzy z różnych przyczyn nie zatroszczyli się o zdobycie zaproszeń, byli przeświadczeni, że wybranie się na plac Zwycięstwa jest bezcelowe, «bo i tak nie wpuszczą». To miał być sposób na tę (chyba dość dużą) grupę warszawiaków, którzy jeszcze nie zdawali sobie sprawy z wagi tego wydarzenia”².

Wbrew pozorom takich ludzi było sporo, bo plac Zwycięstwa – choć pełny – nie był przecież przepełniony. Ci, którzy przyszli, nie żalowali. Co prawda spędzili wiele godzin w miejscu przypominającym rozżarzoną patelnię, ale uczestniczyli w wydarzeniu, które ćwierć wieku później zgodnie ocenia się jako historyczne. Słowa Papieża: „Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!”, były już wielokrotnie cytowane jako ilustracja tego, co wydarzyło się w Polsce w latach następnych. Słowa mówiące o tym, że „człowieka [...] nie

¹ P. Zuchniewicz, *Papież nadziei*, Wydawnictwo M/Edipresse Polska SA, Kraków-Warszawa 2004, s. 19.

² Tamże, s. 26.

można do końca zrozumieć bez Chrystusa”³ i o tym, że „nie sposób zrozumieć dziejów Narodu polskiego – tej wielkiej tysiącletniej wspólnoty, która tak głęboko stanowi o mnie, o każdym z nas – bez Chrystusa”⁴, stały się ulubionym motywem kazań w dniach i miesiącach po wyjeździe Ojca Świętego, aż do strajków sierpniowych i powstania „Solidarności”. Poza modlitwą końcową do Ducha Świętego i chrystocentryczną wizją dziejów Polaków homilia ta zawierała jednak coś jeszcze – dramatyczne pytanie, które Papież postawił swoim rodakom. Pytanie to nawiązywało do faktu, który tak uradował nas przeszło osiem miesięcy wcześniej – 16 października 1978 roku.

Papież mówił: „Odsuwam tutaj na bok moją własną osobę – niemniej muszę wraz z wami wszystkimi stawiać sobie pytanie o motyw, dla którego właśnie w roku 1978 (po tylu stuleciach ustalonej w tej dziedzinie tradycji) został na rzymską stolicę św. Piotra wezwany syn polskiego Narodu, polskiej ziemi”⁵. Ojciec Święty rozważał swoje powołanie w kontekście tego powołania, które Jezus dał rybakowi Szymonowi. Pytanie: „Czy przyjmujesz?”, które kardynał Jean Villot zadał mu na konklawe, było dla niego bezpośrednim echem pytania, które Jezus zadał Piotrowi nad jeziorem Genezaret: „Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie?” (J 21, 15). Odpowiedź twierdząca oznaczała przyjęcie na siebie zobowiązania.

„Od Piotra, jak i od wszystkich apostołów Chrystus żądał, aby byli Jego «świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi» (Dz 1, 8). Czyż przeto, nawiązując do tych Chrystusowych słów, nie wolno nam wnosić zarazem, że Polska stała się w naszych czasach ziemią szczególnie odpowiedzialnego świadectwa? [...] Ale, Umiłowani Rodacy, jeśli przyjąć to wszystko, co w tej chwili ośmieliłem się wypowiedzieć – jakżeż ogromne z tego rodzą się zadania i zobowiązania! Czy do nich naprawdę dorastamy?”⁶.

„Muszę przyznać, że wówczas te słowa nie zapadły mi w pamięć – mówi Wacław Sterniński – Owszem pamiętam wspaniałą atmosferę tego spotkania, pamiętam burze oklasków, szczególnie wtedy, gdy Papież mówił o tym, że nie można zrozumieć Polski bez Chrystusa, ale tego pytania nie pamiętam”⁷. A było ono kluczowe. Kilka dni później w Krakowie Papież udzielił Polsce słynnego „bierzmowania dziejów” – przypomniał Polakom o tym sakramencie dojrzałości chrześcijańskiej. Ojciec Święty dał przykład biskupa Stanisława, patrona ładu moralnego, i zwrócił się z przejmującą prośbą do rodaków: „Zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię

³ Jan Paweł II, *Nie można usunąć Chrystusa z historii człowieka* (Homilia podczas Mszy św. na placu Zwycięstwa, Warszawa, 2 VI 1979), w: tenże, *Nauczanie papieskie*, t. 2 (1979), cz. 1, red. E. Weron SAC, A. Jaroch SAC, Pallottinum, Poznań 1990, s. 599.

⁴ Tamże, s. 600.

⁵ Tamże, s. 599.

⁶ Tamże.

⁷ W. Sterniński, List do P. Zuchniewicza (archiwum prywatne).

«Polska», raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością – taką, jaką zaszczepia w nas Chrystus na chrzcie świętym,

- abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili;
- abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy. Proszę was,
- abyście mieli ufność nawet wbrew każdej swojej słabości, abyście szukali zawsze duchowej mocy u Tego, u którego tyle pokoleń ojców naszych i matek ją znajdowało;

- abyście od Niego nigdy nie odstąpili;
- abyście nigdy nie utracili tej wolności ducha, do której On «wyzwala» człowieka;

- abyście nigdy nie wzgardzili tą Miłością, która jest «największa», która się wyraziła przez Krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma ani korzenia, ani sensu»⁸.

Prośba ta stała się zarazem programem, który należało skonkretyzować.

Doskonale wiemy, że papieska pielgrzymka była swoistym katalizatorem, który doprowadził do odzyskania przez Polskę suwerenności politycznej. O jej wpływie na odrodzenie się Polaków, na powstanie „Solidarności”, o tym, że zainicjowała ona szereg zmian, które doprowadziły w ostateczności do upadku Muru Berlińskiego, napisano już wiele. Mogłoby się wydawać, że tamta pierwsza wizyta Papieża w ojczyźnie spełniła swoją rolę. Dziś jednak mamy poczucie, że tak wiele jeszcze zostało do zrobienia. Gdy zaś przyjrzymy się bliżej temu, co wydarzyło się w Polsce w czerwcu 1979 roku, okaże się, że Jan Paweł II pokazał rejony, od których zagospodarowania zależy nasze dziś, w ćwierć wieku po tamtych wydarzeniach.

INFORMOWAĆ – SŁUŻYĆ NARODOWI

W ciągu dziewięciu dni spędzonych w Polsce Ojciec Święty odbył wiele spotkań i wygłosił dziesiątki przemówień. Niektóre z nich, między innymi homilie wygłoszone na placu Zwycięstwa, w Gnieźnie, na Jasnej Górze i na krakowskich Błoniach, przeszły do historii jako swoiste słupy milowe tej pielgrzymki. Chciałbym jednak w tym miejscu zwrócić uwagę na wydarzenie, które było nie tyle bezprecedensowe (w czasie tamtej wizyty Papieża wszystko przecież miało miejsce po raz pierwszy), ile wyjątkowe, ponieważ już nigdy, w czasie żadnej z kolejnych wizyt Ojca Świętego, nic podobnego się nie zdarzyło. Myślę tutaj o krótkim spotkaniu z przedstawicielami środków przekazu, które miało miejsce w niedzielę 10 czerwca, po Mszy świętej na Błoniach.

⁸ Jan Paweł II, *Światło roku jubileuszowego na sakrament bierzmowania* (Homilia podczas Mszy św. ku czci św. Stanisława, Kraków, 10 VI 1979), w: tenże, *Nauczanie papieskie*, t. 2, cz. 1, s. 713.

W rezydencji arcybiskupów krakowskich Jan Paweł II wygłosił krótkie przemówienia do przedstawicieli mediów z różnych krajów świata. Mówił po angielsku, po francusku i po włosku. Nie zabrakło też słów w ojczystym języku Papieża. Warto przytoczyć je w całości: „Pragnę bardzo podziękować wszystkim dziennikarzom i przedstawicielom środków przekazu, którzy pracowali w ciągu tych dni w dość osobliwej, w dość niezwykłej sytuacji. Myślę, że ta wasza praca, bardzo uciążliwa, czasem niewdzięczna, równocześnie bardzo potrzebna ludziom, była jakąś częścią wysiłku, który w ciągu tych właśnie minionych prawie dziesięciu dni podjęła cała Polska, a przynajmniej znaczna część Polski, ażeby przeżyć wydarzenie bez precedensu w całym tysiącleciu. Pragnę bardzo serdecznie wszystkim Państwu podziękować za ich wysiłek poświęcony sprawie informacji, przekazowi informacji przy pomocy środków społecznego przekazu. Dziękuję także w imieniu moich Rodaków, którzy mogli w ten sposób uczestniczyć w tej podróży. Nie zawsze bowiem mogli w niej uczestniczyć osobiście i bezpośrednio ze względu na odległości i inne okoliczności”⁹.

Te krótkie słowa były niezwykle wymowne, jeśli weźmiemy pod uwagę kontekst, w jakim były wypowiedziane. Czym bowiem były media w Polsce w tamtej epoce? Dało się to odczuć tuż przed wizytą Papieża, gdy usiłowano zniechęcić ludzi do udziału w papieskich uroczystościach. Środki przekazu były tubą władzy, narzędziem głoszenia propagandy sukcesu. Musiały milczeć w sprawie nadużyć komunistycznych przywódców i fałszować historię, z której miało jasno wynikać, że sojusz ze Związkiem Radzieckim jest najwspanialszym dokonaniem w tysiącletnich dziejach państwa polskiego. Ludzie, którzy w tamtych czasach czuli dziennikarskie powołanie, przekonywali się szybko, że w tej profesji trzeba w Polsce iść na kompromisy z sumieniem. Nigdy nie zapomnę spotkania młodych adeptów dziennikarstwa z doświadczonymi dziennikarzami w roku 1980 – jeszcze przed wydarzeniami sierpniowymi. W pewnym momencie wstał jakiś człowiek w średnim wieku i zwrócił się do zgromadzonych tymi mniej więcej słowami: „Musicie sobie uświadomić, że decydujecie się na podwójne życie. Na korytarzu redakcyjnym będziecie słyszeć wszystko co najgorsze o władzy, o różnych oszustwach, a potem usiądziecie przy biurku i będziecie musieli napisać, że znowu osiągnięto sukces, że kroczymy ku świetlanej przyszłości”. Człowiek ten ostrzegał nas – w jego głosie brzmiały ból i rozgoryczenie.

Z pewnością Ojciec Święty doskonale zdawał sobie sprawę z kondycji moralnej polskich mediów. Przecież jeszcze za jego krakowskich czasów posługiwano się nimi, aby atakować Kościół. W jego słowach jednak nie było śladu wyrzutu. Wręcz przeciwnie – Papież docenił dziennikarzy, podziękował im,

⁹ Tenże, *Do dziennikarzy* (Kraków, 10 VI 1979), w: tenże, *Nauczanie papieskie*, t. 2, cz. 1, s. 714.

podkreślił, że ich praca jest ważna. Dostrzegł to, co dobre, a to, co złe, pominął milczeniem. Zastosował ewangeliczną zasadę: zło dobrem zwyciężaj.

Nie wiem, czy usłyszeli te słowa ci wszyscy, którzy z politycznego polecenia dbali o to, aby nie przedstawiać w telewizji ogromnych tłumów zgromadzonych na papieskich Mszach, albo w radiu niszczyli taśmy z nagraniami papieskich homilii. Wiem jednak, że dwa i pół roku później, po ogłoszeniu stanu wojennego w grudniu 1981 roku, Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich zostało zawieszane jako drugie po Polskim Związku Łowieckim (którego członkowie byli posiadaczami broni myśliwskiej). Władza wiedziała już, że nie może liczyć na lojalność choćby części z tych, którym niegdyś powierzono amunicję polityczną. Wolność, której dziennikarze wraz z całym narodem zaznali w czerwcowych dniach 1979 roku i która towarzyszyła ich pracy w czasie szesnastu miesięcy „Solidarności”, posmakowała tak bardzo, że po ogłoszeniu stanu wojennego wielu wolało przesiąść się za kierownicę taksówki lub pisać do przysłowiowego „Głosu Pszczelarza”, niż ponownie reprezentować będącą elementem zniewolenia narodu prasę oficjalną.

PRZYJAĆ ZIARNO EWANGELII

Pierwsza papieska wizyta w wolnej Polsce miała miejsce w roku 1991. Była to chyba jedyna pielgrzymka Ojca Świętego do ojczyzny, która pozostawiła w naszych sercach nie tylko radosne uniesienie, ale też pewien osad gorzkości. Radośnie witany przez rodaków, Papież wypowiadał słowa, które odbierane były przez niektórych jako surowe upomnienie. Wtedy również mówił o pracy środków przekazu, ale w jakże innym tonie. Oto fragment przemówienia wygłoszonego w Łomży: „Drodzy bracia i siostry! Od stuleci trwa Boży siew na naszej ziemi, przez pokolenia prawda ludzkiej i chrześcijańskiej moralności pada na glebę dusz. Jaka jest ta gleba? Co stało się z ziarnem Ewangelii na przestrzeni ostatnich pokoleń? Czy ziarno przykazań trafia na glebę urodzajną? Czy też jest to może gleba oporna, która nie przyjmuje słowa prawdy? Nie przyjmuje wymagań moralności, jakie stawia człowiekowi Bóg, a zarazem ludzkie sumienie, które – jeśli jest zdrowe – staje się samo Bożym głosem przemawiającym wewnątrz człowieka?

Czy podstawowe zasady moralności nie zostały «wyrwane» z naszej gleby przez Złego, który pod różnymi ukrywa się postaciami? Czy nie zostały «wydziobane» przez rozkrzyczane drapieżne ptactwo wielorakiej propagandy, publikacji, widowisk, programów, które igrają z naszą ludzką słabością?»¹⁰.

¹⁰ Tenże, *Co się stało z przykazaniem „Nie cudzołóż” w naszym polskim życiu?* (Homilia podczas Mszy św. przy kościele Bożego Miłosierdzia, Łomża, 4 VI 1991), „L'Osservatore Romano” wyd. pol. numer specjalny 1-9 VI 1991, s. 46.

Oczywiście pytania te nie pojawiły się przypadkowo. Był to czas, kiedy rozgorzała dyskusja nad sensownością powrotu katechezy do szkół, kiedy w związku z licznymi głosami na rzecz ochrony życia dzieci poczętych powrócił również temat ustawy dopuszczającej dokonywanie aborcji. Jan Paweł II został poproszony przez biskupów polskich o przypomnienie narodowi polskiemu zasad Dekalogu, który Bóg dał Izraelitom po wyjściu z niewoli egipskiej i przejściu przez Morze Czerwone. Do Papieża docierały głosy o konfliktach wśród tych, którzy kiedyś byli w solidarnościowej opozycji, a teraz znaleźli się u władzy, a także o silnych napięciach między Kościołem a mediami na tle dyskusji o katechezie w szkołach i o obronie życia. Wolny rynek prasy pozwolił też na wypłynięcie różnorodnych pism popularnych, adresowanych przede wszystkim do młodzieży i proponujących tak zwane życie „na luzie”, co sprowadzało się do promowania rozwiązłości w atrakcyjnym, „zachodnim” opakowaniu. W Łomży Ojciec Święty odniósł się do szóstego przykazania – „nie cudzołóż” – i właśnie w tym kontekście padły słowa o „rozkrzyczanym ptactwie”. Wcześniej w Radomiu Papież nawiązał do przykazania „nie zabijaj” i w swojej pełnej dramatyzmu homilii przypomniał film *Niemy krzyk*, w którym pokazano zabieg aborcji sfilmowany za pośrednictwem ultrasonografu¹¹. Jeszcze wcześniej – w Kielcach – Papież przywołał czwarte przykazanie – „czcij ojca swego i matkę swoją” – i poruszając tematykę rodziny wypowiedział pełne smutku słowa: „I zrozumcie, wy wszyscy, którzy lekkomyślnie podchodzicie do tych spraw, zrozumcie, że te sprawy nie mogą mnie nie obchodzić, nie mogą mnie nie boleć. Was też powinny boleć! Łatwo jest zniszczyć, trudniej odbudować. Zbyt długo niszczone! Trzeba intensywnie odbudowywać! Nie można dalej lekkomyślnie niszczyć!”¹².

Ten ton Papieża budził zdziwienie. Oczekiwaliśmy kolejnego, czwartego z kolei święta radości, a otrzymaliśmy napomnienie. W niektórych gazetach pojawiły się słowa krytyki pod adresem Jana Pawła II. Zaczęto go przedstawiać jako nieprzyjaciela wolności – największego dobra uzyskanego dzięki bezkrwawej solidarnościowej rewolucji. Dość powszechnie zaczęto uznawać, że „nie jest to już ten sam Papież” bądź że Ojciec Święty ma mylny, jednostronny obraz rzeczywistości.

Słowa Papieża wypowiedziane podczas tamtej pielgrzymki były rzeczywiście trudne, a ciężaru dodawał im fakt, że padły w nowej sytuacji. Nie istniał już podział: „my” (naród) i „oni” (narzucona siłą władza), niewinne ofiary i silni prześladowcy. Wcześniej nasze wsłuchiwanie się w nauczanie Papieża nie było

¹¹ Por. t e n ż e, „*Nie zabijaj*”: przeciwko uzurpacji Bożej władzy nad życiem i śmiercią (Homilia podczas Mszy św., Radom, 4 VI 1991), „L'Osservatore Romano” wyd. pol. numer specjalny 1-9 VI 1991, s. 41.

¹² T e n ż e, *Czy wolno lekkomyślnie narażać polskie rodziny na dalsze zniszczenie?* (Homilia podczas Mszy św. na lotnisku w Masłowie, Kielce, 3 VI 1991), „L'Osservatore Romano” wyd. pol. numer specjalny 1-9 VI 1991, s. 38.

zbyt staranne, a trudne słowa wypowiedane w delikatny sposób po prostu nie były słyszane. No i odpowiedzialność była mniejsza, ponieważ nie było pełnej wolności. Teraz sytuacja się zmieniła. A gdy Papież zachował się jak ojciec, który chwyta mocno dziecko, widząc, że wchodzi ono prosto pod nadjeżdżający samochód, okrzyknięto go wrogiem wolności. Paradoksalnie, w nowej Polsce poczuliśmy nostalgię za tamtymi spotkaniami z pierwszych lat pontyfikatu.

PRZYGOTOWYWAĆ DO ŻYCIA W RODZINIE

Cofnijmy się do tych niezapomnianych chwil z pierwszej pielgrzymki i do najbarwniejszego spotkania Jana Pawła II – spotkania z młodzieżą na Skałce. W ów niezwykły wieczór Papież gawędził z młodzieżą, wspominając swoje doświadczenia z Krakowa. Wyznał wówczas: „Muszę wam powiedzieć, że te dwie, szczególnie przeze mnie umiłowane dziedziny duszpasterstwa, duszpasterstwo młodzieży i duszpasterstwo małżeństw, czyli rodzin, zawsze stanowiły jakąś całość, jedno wynikało z drugiego, nieraz nawet mówiłem duszpasterzom akademickim: Tak, dobrze, że w ramach waszych konferencji podejmujecie różne tematy, ale najwięcej uczynicie, jeżeli młodych ludzi, przyszłą polską inteligencję, przygotujecie do życia w małżeństwie i w rodzinie chrześcijańskiej. Niech to wystarczy”¹³.

To był jego priorytet. Realizowany i w Krakowie, i w Rzymie. Upragniony dla ojczyznoego kraju. Do umiłowanych przez siebie dziedzin duszpasterstwa powracał wielokrotnie. Jako następca świętego Piotra, wygłosił długi cykl katechez o małżeństwie i rodzinie, które rozpoczął kilka miesięcy po powrocie z pierwszej podróży do Polski¹⁴. Pierwszy zwołany przez niego Synod Biskupów dotyczył właśnie rodziny. O rodzinie też mówił wielokrotnie podczas podróży do ojczyzny. I zawsze upominał się o jej prawa. Trzeba przyznać z bólem, że ten aspekt nauczania papieskiego znajdował najmniejszy odzew w mediach, tak przed rokiem 1989, jak i w okresie późniejszym. Dostrzegano tak wiele motywów w nauczaniu głoszonym przez Papieża, w tym temat Europy, solidarności z ubogimi, ekumenizmu, pokoju czy niebezpieczeństwa terroryzmu, ale podejmowanie przez Papieża kwestii rodziny, moralności małżeńskiej czy wychowania przeważnie komentowano za pomocą słów: „papież potępił, papież napiętnował”, nie odnosząc się zupełnie do głębi tego nauczania ani do pełnych troski słów Ojca Świętego. Tak było i w roku 1987, gdy Jan Paweł II mówił na

¹³ Tenże, *Do młodzieży* (Kraków-Skałka, 8 VI 1979), w: tenże, *Nauczanie papieskie*, t. 2, cz. 1, s. 695.

¹⁴ Zob. tenże, *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich. Odkupienie ciała a sakramentalność małżeństwa*, Libreria Editrice Vaticana, Città del Vaticano 1986.

temat rodziny w Szczecinie, tak było też w roku 1997 w Kaliszu, gdy przywołując słowa Matki Teresy z Kalkuty, wypowiedziane podczas Międzynarodowej Konferencji ONZ na temat Zaludnienia i Rozwoju zorganizowanej w Kairze w roku 1994, Papież przypominał, iż największym zagrożeniem dla pokoju jest aborcja: „Jeżeli matce wolno zabić własne dziecko, cóż może powstrzymać ciebie i mnie, byśmy się wzajemnie nie pozabijali?”¹⁵. Słowa te nie docierały do nas tak, jak inne elementy papieskiego przepowiadania: o Europie Ducha, o wyobraźni miłosierdzia, o odnowieniu oblicza ziemi. Posługując się porównaniem do przekazu satelitarnego, rzec można, że sygnał wysłany w niebo powrócił na ziemię, ale nikt nie miał anteny nastawionej na jego odbiór. Niektórzy odebrali jego nikłą część i przekazali dalej niepełną (może nawet pół- lub ćwierćprawdziwą) informację.

Moglibyśmy w tym punkcie oskarżyć media o niechęć, pochylić się nad powierzchownością relacji z papieskich przemówień. Zanim to jednak uczynimy, zapytajmy samych siebie: na ile problematyka ta obecna jest w przepowiadaniu Kościoła? Na ile realizowana jest rada kardynała Karola Wojtyły-papieża Jana Pawła II, o której mówił na Skałce: „dobrze, że w ramach waszych konferencji podejmujecie różne tematy, ale najwięcej uczynicie, jeżeli młodych ludzi, przyszłą polską inteligencję, przygotujecie do życia w małżeństwie i w rodzinie chrześcijańskiej. Niech to wystarczy”.

*

Zamiast zakończenia chciałbym przytoczyć wypowiedź Bogdana Rymnowskiego, dziennikarza telewizyjnego pracującego dla stacji TVN, który opisuje pracę zespołu dziennikarzy podczas ostatniej pielgrzymki Ojca Świętego do Polski w sierpniu 2002 roku: „To było coś naprawdę niesamowitego. Obserwowałem moich kolegów z TVN 24. Mam wrażenie, że ci, którzy mieli do Kościoła ogromny dystans albo podchodzili obojętnie do spraw wiary, jakby się przełamali. Szczerze mówiąc, nie widziałem nigdy jeszcze tak wielkiego zaangażowania, aby tę pielgrzymkę pokazać, zrelacjonować jak najlepiej. Ludzie spali po kilka godzin, niektórzy wylądowali ze zmęczenia i osłabienia w szpitalu. Oczywiście, można powiedzieć, że odbierali Papieża na poziomie emocji. Ale jak dotrzeć do człowieka, jeśli nie poprzez serce, poprzez uczucia? To dopiero początek. Myślę, że potem przyjdzie rozumowanie w stylu – no dobrze, ja nie zgadzam się z tym, co mówi Papież na przykład o aborcji, ale przecież wiem, że

¹⁵ T e n z e, *Rodzina wspólnotą życia i miłości* (Homilia podczas Mszy św. przed sanktuarium św. Józefa, Kalisz, 4 VI 1997), „L'Osservatore Romano” wyd. pol. numer specjalny 31 V-10 VI 1997, s. 51.

to nie jest z jego strony żadna gra, mam do niego zaufanie. Może powinienem zaufać także jego nauczaniu?”¹⁶.

Czy to nie przesadny optymizm? Kto wie... Ale czy w roku 1979 ktokolwiek powiedziałby, że wydarzy się to, co się wydarzyło? „Wielkich dzieł Bożych nie zapominajcie” (por. Ps 78 [77], 7)¹⁷ – przypominał nam Ojciec Święty. I być może to jest najtrudniejsze słowo, które do nas skierował.

¹⁶ B. R y m a n o w s k i, List do P. Zuchniewicza (archiwum prywatne).

¹⁷ T e n ż e, *Jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam...* (Przemówienie podczas czuwania maryjnego w sanktuarium jasnogórskim, Częstochowa, 14 VIII 1991), „L'Osservatore Romano” wyd. pol. 12(1991) nr 8, s. 23.